Nr. 151. Kraków, poniedziałek 1 czerwca 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. pietro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **miesiąc czerwiec.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu“ tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“.

Tragikomedya słowiańska.

I.

Wojna japońska zadała Rosyi cios stanowczy, udaremniając na długie lata wszelką dalszą grabież na wschodzie azyatyckim. Japonia, zniszczywszy flotę rosyjską, stanęła mocno w Korei i Mandżuryi, tworząc tam pogotowie zbrojne, mogące przy pierwszej sposobności odepchnąć Rosyę jeszcze bardziej na zachód. Nacyonalizm rosyjski przyszedł do przekonania, że trzeba na razie skwitować z dalszych podbojów azyatyckich. Wobec tego musiano szukać żeru politycznego gdzieindziej, bliżej w Europie.

I oto przypomniano sobie, że, zanim Rosya rzuciła się w wir awantur wschodnioazyatyckich, prowadziła była politykę „słowiańską“, skierowaną przeciwko Turcyi i Austryi. Przypomniano sobie o istnieniu Słowian, „jęczących w jarzmie obcoplemieńców“. Nacyonalizm rosyjski postanowił ratować skołataną państwowość rosyjską za pomocą wznowienia polityki słowiańskiej.

Ale d a w n a polityka słowiańska na razie była niemożliwą. Rosya rozbita pod Mukdenem i Cuszymą, nie jest w tej chwili potęgą, której siła militarna mogłaby poważnie zagrozić istnieniu Austryi lub chociażby nawet Turcyi. Rozkładające się państwo carów dla żadnego z państw europejskich nie jest dziś niebezpiecznem. Wobec tego d a w n y panslawizm, którego hasłem otwartem było zjednoczenie ludów słowiańskich pod berłem samowładcy-cara, zjednoczenie na gruncie prawosławia i rusyfikacyi, dziś nigdzie nie może liczyć na popularność. Z jednej strony obecna słabość Rosyi, a z drugiej wysoki już dzisiaj rozwój świadomości narodowej najbardziej nawet zacofanych plemion słowiańskich uczyniły ten dawny panslawizm niemożliwym. Chcąc więc szukać wzmocnienia państwa drogą polityki słowiańskiej, trzeba było chwycić się fortelu.

Trzeba tedy było ukryć cechy znamienne zaborczego panslawizmu rosyjskiego pod maską frazeologii, przystosowanej do nowych, zmienionych warunków. Trzeba było nadać polityce rozboju charakter ponętny, trzeba było rozproszyć obawy jednych, uśpić czujność innych — i oto sprytnie skonstruowana machina ratowania caratu za pomocą polityki słowiańskiej poszła w ruch.

Intrygę prowadzono od dłuższego czasu, uciekając się do głębokiej tajemnicy tam, gdzieby przedwczesne zdradzenie chytrych planów mogło zaszkodzić, występując otwarcie tam, gdzie grunt już był poprzednio przygotowany należycie. W Rosyi do akcyi wciągnięto wszystkie żywioły nacyonalistyczne, nie posiadające zbyt już wyraźnej marki rządowej. W Austryi powierzono sprawę Młodoczechom i Moskalofilom ruskim.

Wierny od dziesiątków lat przyjaciel Rosyi poseł Kramarz, wraz z paru „Rosyanami“ galicyjskimi zabrali się do dzieła obrabiania Polaków z „Koła“. Na tajnych konwentyklach, o których wiadomości miała tylko półurzędowa prasa rosyjska („Nowoje Wremja“ i t. d.) przyspasabiano posłów polskich do uczestnictwa w akcyi na korzyść Rosyi. I zgodę ich — jak wiemy z półurzędowej prasy rosyjskiej, z informacyi „Nowoje Wremia“, przez nikogo niedementowanych — osiągnięto. Otrzymano zapewnienie, że przedstawiciele „Koła“ wezmą udział w projektowanym zjeździe wszechsłowiańskim.

Z Petersburga wyrusza do Pragi delegat rady miasta, niejaki Wołodimirow, osobistość dotychczas nieznana w życiu publicznem, a więc nie skompromitowana ani stosunkami z rządem, ani zbytnim liberalizmem przekonań. W Pradze występuje otwarcie na bankietach i przyjęciach publicznych, w Krakowie bawi incognito, prowadząc tu konszachty w głębokiej tajemnicy, tak samo, jak następnie w Warszawie.

Powróciwszy do Petersburga, Wołodimirow ogłasza z tryumfem, że grunt do zjazdu panslawistycznego jest już przygotowany i że Polacy udział w nim wezmą, gdyż „nastrój Polaków jest nadzwyczaj przychylny dla zjazdu“.

A o udział Polaków inicyatorom zjazdu chodzi przedewszystkiem. Przy obecnym stanie świadomości narodowej ludów słowiańskich nieobecność Polaków na projektowanym zjeździe wywarłaby jaknajniekorzystniejsze wrażenie. Nieobecność Polaków wskazywałoby bowiem na to, że Rosya w dalszym ciągu nie dopuszcza żadnej myśli o ustępstwach dla Polaków. A to byłoby fatalne, gdyż Rosyi chodzi nie o Kramarzów i Hlibowickich, oddanych jej całą duszą, lecz o słowiańską opinię publiczną, o opinię ogółu słowiańskiego, który dziś, po wojnie japońskiej, nie wierzy już Rosyi na słowo i chce bodaj jakiegoś dowodu, że najbardziej paląca z kwestyj słowiańskich — kwestya polska w Rosyi — zostanie jakoś załatwiona.

Na polityków polskich, pertraktujących w głębokich mrokach tajemnicy z austryackimi i rosyjskimi agentami Rosyi, oddziałano za pomocą straszaka, dziś najpopularniejszego, mianowicie Prus. „Niebezpieczeństwo pruskie“ — oto atut, którego użyto dla wygrania udziału Polaków w projektowanym zjeździe panslawistycznym. Wobec „niebezpieczeństwa pruskiego“ „Świat słowiański“ obiecał Rosyi nietylko gościnne przyjęcie w Poznaniu wojsk rosyjskich, ale i dobrowolne wprowadzenie języka rosyjskiego w Galicyi.

Wobec takich planów najnowszej akcyi słowiańskich agentów Rosyi można już było przystąpić do gry w otwarte karty. Do Petersburga jadą trzej „przedstawiciele wszystkich partyj słowiańskich parlamentu austryackiego“ — moskalofil czeski Kramarz, moskalofil słoweński Hribar, moskalofil ruski Hlibowicki. Rozpoczyna się serya „dni słowiańskich“.

II.

Rząd carski może tryumfować: intryga udała się nadspodziewanie. To też gadzinowe organy prasy rosyjskiej nie mogą ukryć zachwytu, w jaki je wprawiła mowa prezesa Koła polskiego w Petersburgu, Romana Dmowskiego, głowy widomej stronnictwa narodowo-demokratycznego. Brat prezesa ministrów, Stołypina-Wieszatela, Stołypin-gadzinowiec w organie Suworinów i Mieńszykowych pisze po wysłuchaniu mowy Dwomskiego: „zatarg rosyjsko-polski zeszedł z martwego punktu“. Osławiony profesor Filewicz winszuje Dmowskiemu tej mowy, nawet biskup Eulogiusz chełmski cieszy się z mowy Dmowskiego i tylko współkolega Dmowskiego, reprezentant czarnej sotni warszawskiej w Dumie, Aleksiejew, jeszcze nie rzuca mu się w objęcia i występuje z zastrzeżeniami.

Dopóki chodziło o kroki przedwstępne, sprytnie wysuwano na plan pierwszy żywioły liberalne, które przyjęły na siebie misyę stworzenia „odrodzonego“, wrzekomo „postępowego“ panslawizmu. Poseł Hlibowicki zaznaczył w parlamencie austryackim, że nie chce mieć nic wspólnego z „Rosyą urzędową“. Kiedy jednakże przystąpienie Polaków z petersburskiego Koła polskiego z Dmowskim na czele do polityki panslawistycznej stało się faktem dokonanym, zrzucono maski. Ten sam Hlibowicki ogłosił swe wyrzeczenie się wspólności z „Rosyą urzędową“ za nie byłe, za bajkę, spłodzoną przez „intrygę austryacką“. Trzech „delegatów słowiańskich“ poczynają coraz gęściej otaczać figury urzędowe. Głos osławionych Wergunów dźwięczy coraz głośniej. Na pierwszy plan występują wizyty trzech „delegatów“ u prezesa ministrów, u ministra spraw zagranicznych itd. Brzmią mowy o konieczności jaknajszerszego rozpowszechnienia języka rosyjskiego, o konieczności puszczenia w niepamięć wszelkich „mrzonek o federacyach, autonomiach itd.“, o „moralnem zlaniu się Słowiańszczyzny na gruncie duchowego i kulturalno-moralnego zjednoczenia“. A wszystko to akceptują p. Dmowski i współdziałający z nim ugodowey obydwóch odcieni — realnego i narodowo-demokratycznego. „Polacy (reprezentowani przez tych panów) przyłączają się do polityki słowiańskiej bez zastrzeżeń“ — ogłasza Dmowski.

Rząd carski odniósł tryumf niepospolity. Tego faktu niepodobna nie uznać. Tryumf ten jest podwójny, gdyż, skierowując na swój młyn potok odrodzonej „polityki słowiańskiej“, nie naraża się bynajmniej swemu najwierniejszemu sojusznikowi w Berlinie. Brat Stołypina-Wieszatela, Stołypin-gadzinowiec jaknajsolenniej zapewnia Niemcy, że nowa polityka słowiańska niczem im nie zagraża. Operując strachem przed Niemcami naiwnych polityków poznańskich i warszawskich, carat pozyskuje pomoc Polaków, ani myśląc o zmianie najserdeczniejszych stosunków z rządem pruskim, który zresztą posiada w Petersburgu wpływ taki, że nie potrzebuje się obawiać żadnych szopek słowiańskich, które zostałyby natychmiast rozpędzone na cztery wiatry, gdyby je spróbowano skierować przeciwko Niemcom.

Wobec tego ostrze najnowszej polityki

GUSTAW ROUANET.

Ucieczka z piekła.

16

Dhenin słuchał z roztargnieniem naszej narady. Szukał jeszcze ciągle broni. Wreszcie pewnej chwili z westchnieniem głębokiej ulgi wyciągnął z poza starego kufra karabin, schowany w przedziwny futerał i podniósł go w górę z gestem tryumfu.

— Wreszcie się coś znalazło — rzekł — czem się będzie można od biedy tym psom oganiać...

Karabin był nienabity i ładunków doń nie było żadnych. Nie zmieniało to jednak faktu, że ta broń w ręku szalenie podnieconego Dhenina fatalne mogła na nas sprowadzić następstwa. Gdyby bowiem ktokolwiek z nas zechciał choćby najsłabszy, choćby zgoła dziecinny opór w razie odkrycia nas i aresztowania stawiać, mogli nas Arabowie bez litości wystrzelać; w razie zaś, gdybyśmy się dostali w ręce afrykańskich strzelców, regularnej konnicy francuskiej, opór nasz poczytanyby nam został za bunt wojskowy z bronią w ręku, za co spotkałby nas srogi wyrok sądu wojennego.

Dlatego też wyrwałem Dheninowi karabin z ręki:

— Szaleńcze! Chcesz, żeby nas jak psów wystrzelano?

— Wszystko mi jedno! Wolę zginąć, niż dać się tu wziąć jak zając w sieci. Oddaj mi karabin!...

— Po pierwsze nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy nasze schronisko będzie znalezione. A następnie, jeżeli nas jeźdźcy odkryją, to twoje zapędy bohaterskie, ten karabin w twojem ręku zepsułby nam od razu wszelki wybieg, wszelką możność ratunku, uniemożliwiłby nam tłómaczenie się, że jesteśmy robotnikami w kamieniołomie na służbie Fortasa lub Bouhabena. I choćby twój idyotyczny pomysł nie sprowadził na nas śmierci natychmiastowej, to w każdym razie zawiódłby nas przed sąd wojenny. Daj więc spokój; zdobądź się na zimną krew, a głupstwa porzuć. Pomyśl tylko, że lepiej będzie w najgorszym razie powrócić dziś do batalionu, jeżeli ujść się nam nie uda, aniżeli po trzech lub czterech latach ciężkiego więzienia. Wiesz przecie, że z więzienia wziętoby nas znów do batalionu...

Dhenin, który w czasie tej przemowy próbował jeszcze wciąż odebrać mi karabin, uspokoił się wreszcie i zasiadł na skórach, kląć i wzdychając. Gras zaś włożył karabin do futerału i ukrył go na dawnem miejscu poza kufrem. I znów poprzednie miejsca na murze zajawszy, obserwowaliśmy równinę.

* * *

Tymczasem linia konnicy zbliżała się coraz bardziej do naszego wzgórza. Zauważył to i Gras i Dhenin, który stanął obok nas i z niepokojem odbywającą się grę wraz z nami śledził. Linia jazdy była już tylko o dwieście metrów odległa.

Rozmawialiśmy po cichu, bojąc się, żeby nas nie odkryto i nie zaskoczono od tyłu; nie byliśmy bowiem pewni, czy niema tam już jeźdźców.

— Wróćmy do izby — rzekłem — i czekajmy. Jeżeliby ktoś wszedł do kamieniołomu, będziemy udawali, że obudziliśmy się właśnie z głębokiego snu i utrzymywać, żeśmy robotnikami u Fortasa.

Położyliśmy się więc, gdy wtem na drodze mimo chaty zagrzmiał głośny tentent kilku koni. Wyjrzeliśmy ostrożnie. Zagięcie drogi nie dozwoliło nam już przedtem zobaczyć trzech jeźdźców, jadących w górę ku przełęczy.

Stanęli w miejscu tuż przed naszem schroniskiem, z którego wczoraj wieczorem przełaziliśmy przez mur, chcąc się dostać do chatki Fortasa. Z tego to miejsca, leżącego o kilka metrów niżej od chatki, rozglądali się po okolicy. Było ich trzech: wachmistrz i dwóch żołnierzy.

— Nie widzę nic, ani żywej istoty — rzekł jeden z żołnierzy do wachmistrza.

Już chcieli puścić się w dalszą drogę, gdy wtem zwrócił ich uwagę tentent koni, pochodzący z przeciwnej strony wzgórza.

— Któż tam jedzie? — spytał wachmistrz, spoglądając na szczyt przełęczy.

I nas niemniej ów tentent zadziwił.

W tej chwili pojawił się na drodze wyższy oficer intendantury, z dwoma jeźdźcami Arabami, jadący widocznie do Biskry.

Wachmistrz złożył ukłon wojskowy i wypowiedział przepisowy raport:

— Panie kapitanie! Szukamy trzech zbiegów. Czy nie spotkał ich pan może gdzieś wyżej po drodze?

— Ach, tak, to dlatego... Dziwiłem się już, co znaczy ta gonitwa konnicy w niedzielę! Nie widział któryś z was któregoś ze zbiegów? — zwrócił się oficer do spahów.

— Nie, panie kapitanie.

Oficer popędził dalej.

Wszystko to, co się działo na drodze, widzieliśmy i słyszeli z naszego ukrycia doskonale. Wachmistrz należał do batalionu konnych strzelców afrykańskich. Stał ciągle jeszcze tuż przy kamieniołomie. Poznałem go dopiero po chwili, gdyż przed mojem uwięzieniem został chorążym, lecz widocznie utracił później nowy swój stopień i wrócił znów do odznak wachmistrza. Był to znany hulajdusza i zawadyaka, ulubieniec całej załogi.

— No! — zawołał. — Pojedziemy jeszcze kawałek w górę! Jeżeli udało im się dobrze ukryć, to tem lepiej! Co do mnie, to nie życzę im wcale, by zostali schwytani!

Słuchaliśmy całej tej mowy bez ruchu i z zapartym oddechem.

Pojechali dalej. W milczeniu przykryliśmy się znów skórami, czekając z rezygnacyą tego, co dalej nastąpi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

słowiańskiej może być zwrócone tylko w jednym kierunku — przeciwko Austryi. Rusyfikacya Polski i rozbicie Austryi — oto cele, którym służą dziś pp. Dmowscy.

L. Pł.

Echo mordu w Czernichowie.

A przecież leśniczy strzelał!

Wszystkie pisma, stojące na żołdzie Koła polskiego zaprzeczyły, jakoby leśniczy Kirschner strzelał i jakoby od jego strzału padł chłopak Łatak. A jednak jest to **prawdą!**

Przy sekcyi zwłok wyszło na jaw, że w mózgu młodego Łataka utkwiła kula ołowiana, która spłaszczywszy się, nie miała siły przebić czaszki. Kula ta nie może w żaden sposób pochodzić z karabinów żandarmeryi, lecz wyłącznie i jedynie ze strzelby leśniczego. Co więcej, u rannych, pozostających w szpitalu powszechnym w Tarnopolu, a mianowicie lekko rannych Diduszczaka i Prekopowa i ciężko rannego Chmielowskiego przy operacyi znaleziono w ciele **śrut!** Wobec tego, że wedle „umyślnego" sprawozdawcy „Słowa polskiego" leśniczy jest „niewinny" jak baranek, będzie rzeczą władzy skonstatować, skąd się wziął u rannych śrut. Kirschner chodzi ciągle wolno, a prokurator nie uważa za stosowne urzędować. Dlaczego, to zdaje się zawsze pozostanie tajemnicą.

A co do żandarmów: Oto żandarm Żuk, spostrzegłszy swego „stangreta" Chudyka, ostrzegł go słowami: „Chudyk, idź do domu, szkoda ciebie, a tu **będzie strzelanina**".

Jasnowidzący żandarm już o godz. 6 wiedział, że w trzy godziny później będzie „musiał" zrobić użytek z broni palnej. Z drugiej strony: jaki to straszny musiał być atak, kiedy żandarm miał czas, w tłumie, liczącym — według „Słowa" — 3000 ludzi, zauważyć swego Chudyka i w obawie o zacne zdrowie swego stangreta, zawczasu go ostrzegać? Dziwne to, ale niemniej prawdziwe...

Jak żandarmi „urzędowali".

Wedle wszelkich zeznań, jakie od uczestników krwawej masakry odbierali na miejscu w Czernichowie posłowie tow. Ostapczuk i Wityk oraz korespondent „Arbeiter-Zeitung", skonstatowanym został ponad wszelką wątpliwość fakt, że żandarmi **nie wzywali do rozejścia się** w sposób instrukcyą ich służbową przepisany. Zamiast formułki „w imię prawa, proszę się rozejść!" — posługiwali się bardziej uproszczoną w rodzaju: „Pójdziesz babo, bo będę strzelał" — „Marsz psia krew, bo cię załtukę" — „Ustąp się świnio!" itd.

Prawdziwy winowajca.

Znamienny szczegół wychodzi obecnie na jaw. Przeciw wydzierżawieniu prawa rybołówstwa hr. Korytowskiemu wnieśli chłopi dawniej już rekurs do namiestnictwa przez starostwo. Otóż rekurs ten leżał w starostwie i odszedł do namiestnictwa — dopiero **w dwa dni po przelewie krwi!** Tak urzęduje starosta tarnopolski Zawadzki.

Trzeba więc było dopiero pięciu trupów, aby starostwo raczyło załatwić kawałek urzędowy. Rekurs chłopów nie jest dotychczas załatwiony przez namiestnictwo. Załatwili go krótką drogą — żandarmi.

Kłamstwa „Słowa polskiego".

Znany korespondent „Słowa polskiego" Nowicki doniósł swemu organowi, że przelew krwi w Czernichowie zawinił poseł tow. Ostapczuk, który przed mordem uwijał się w tamtych stronach, siejąc wśród ludności rozgoryczenie z powodu wydzierżawienia rybołówstwa. Na bezczelną tę kalumnię osławionego łgarza odpowiada tow. Ostapczuk w liście wystosowanym do „Arbeiter-Zeitung" w następujący sposób:

„Oświadczam, że powyższy artykuł „Słowa polskiego" jest od początku do końca bezwstydnem kłamstwem. Jako socyalny demokrata uważam za niżej mojej godności odpowiadać szczegółowo na zarzuty tak ciemnego indywiduum, jakiem jest korespondent „Słowa polskiego"; oświadczam jednak w interesie prawdy: W Czernichowie nie otrzymałem ani jednego głosu; byłem tam raz jeden w życiu, a mianowicie jako kandydat w maju 1907 r. Z tego wynika, jak dalece byłem w stanie wywołać tam rewolucyę. Rozumie się, że mimo to uważam się za prawnego reprezentanta tej biednej i nieszczęśliwej gminy, którą i w przyszłość będę bronił.

Twierdzenie, jakoby moja działalność wpędziła chłopów pod karabiny żandarmów, jest podłością, na którą nie warto odpowiadać. Najbliższa przyszłość okaże, czy uda się oczyścić prawdziwych morderców z Czernichowa z ich winy".

Strejk piekarzy w Krakowie.

Kraków, 31 maja

Wczoraj znowu jedna z największych piekarń, p. Schmidowej, zawarła ugodę ze strejkującymi, wobec czego 13 robotników, przedtem tam zajętych, powróciło do pracy.

Dziś odbyło się zgromadzenie strejkujących w sali hotelu Kleina, na którem przemawiał sekretarz centralnej organizacyi robotników piekarskich, tow. Zipper z Wiednia.

Spoczynek niedzielny,

zaprowadzony przez majstrów, nie daje spokoju redakcyi „Czasu". Wbrew głoszonym z namaszczeniem „zasadom" zwalcza ten spoczynek zaciecie, a nie mając już własnych argumentów, zamówił je sobie u „jednego z wybitnych prawników", który dowodzi, że majstrowie w myśl ustawy przemysłowej niekoniecznie muszą dać czeladzi spoczynek w nocy z niedzieli na poniedziałek, lecz mogą na to przeznaczyć jakąkolwiek inną noc w tygodniu. Robotnicy nie upierali się wprawdzie przy niedzieli; nie zawadzi jednak zapamiętać sobie, że arcypobożny „Czas" agitował przeciw święceniu niedzieli, aby tylko broń Boże burżuazya nie była w poniedziałek rano pozbawiona świeżych bułek.

Wyjaśnienie.

W kwestyi ogłoszenia piekarzy — mimochodem mówiąc, napisanego okropną polszczyzną — zwracamy uwagę publiczności, że absolutnie nie z winy robotników brak będzie w poniedziałek rano świeżego pieczywa. Majstrowie z rozmysłem, dla „nauczenia" robotników, powzięli tę uchwałę, która jest zupełnie bezcelową. Przecież mamy przykłady (np. trafiki), że można spoczynek niedzielny podzielić na rejony, tak że w jednym tygodniu pewna część piekarń spoczywałaby, a druga pracowałaby, co umożliwiłoby — a małym nakładem drogi — kupowanie świeżych bułek wszystkim.

Możnaby to zrobić, gdyby pp. majstrowie nie wzięli na upartego. Oni koniecznie chcą swą przemoc okazać...

* * *

Dziś wieczorem została **zawarta ugoda z cechem czarnego pieczywa, który zgodził się na żądania robotników piekarskich.** Wobec tego robotnicy piekarscy czarnego pieczywa wracają jutro do pracy.

Strejk robotników piekarskich zbliża się więc zwycięsko do końca.

Sprawy partyjne.

Towarzysze chcący wziąć udział w XI. kongresie P. P. S. D. jako **goście,** mogą zwracać się po zaproszenia do tow. Fr. Waligóry (Wiślna 5) codziennie od godz. 3 po południu do 7 wieczorem.

TELEGRAMY

z dnia 1 czerwca.

O budowę kanałów spławnych.

Wiedeń. „Polnische Korresp." donosi ze strony bardzo dobrze poinformowanej następujące wyjaśnienie: Z okoliczności, że tylko obliczenia rentowności dla kanału Wiedeń-Bogumin zostały przybocznej radzie wodnej przedłożone, nie należy wyciągać wniosku co do budowy kanału samego. Obliczenia rentowności dla linii Wiedeń-Bogumin były gotowe i zostały przedłożone; mimo to jest pewnem, że kanał, jeżeli wogóle przyjdzie do budowy, pod każdym warunkiem pójdzie odpowiednio do danych przyrzeczeń aż do Krakowa. Przyczyną, dla której obliczenie rentowności aż do Krakowa nie zostało przedłożone, leży w tem, że w kwietniu 1907 r. ówczesny minister handlu dr Forzt wydał był polecenie ułożenia takiego obliczenia. Wtedy istniał dokładny techniczny projekt szczegółowy wyłącznie dla linii Wiedeń-Bogumin. Dla dalszego ciągu kanału aż do Krakowa istniał tylko projekt generalny. Obliczenia zostały więc tylko przedsięwzięte dla linii Wiedeń-Bogumin. Prace musiano przyspieszyć, ponieważ z powodu napierania stronnictw parlamentarnych, terminem ukończenia miał być wrzesień.

Z powodu ułożenia obliczenia rentowności dla linii Wiedeń-Bogumin wobec budowy kanału samego żadnego więc nie zajęto stanowiska. W każdym razie jest żywem dążeniem miarodajnych czynników, aby w kwestyi rozpoczęcia budowy w najkrótszym czasie decyzya zapadła.

Katastrofa kolejowa w Egipcie.

Aleksandrya. Onegdaj wieczorem nastąpiło zderzenie między pociągiem express z Kairu a pociągiem towarowym. Jak słychać, **60 osób zginęło, 50** rannych.

Trzęsienie ziemi.

Kecskemet. (Węg. Biuro koresp.). Wczoraj o godz. $12^1/_2$ w nocy i o $5^1/_2$ rano odczuto lekkie trzęsienie ziemi, połączone z słabą detonacyą. O godz. 12 minut 55 w południe odczuto znów lekkie wstrząśnienie ziemi. Stwierdzono, że wyrządzona szkoda jest bardzo małą.

Rozruchy na wyspie Samos.

Ateny. W proteście, wystosowanym przez gabinet w Samos do konsulów, prosi gabinet o natychmiastowe wysłanie okrętów wojennych, wtedy ludność broń złoży. Gabinet żąda natychmiastowego wyjazdu księcia i opuszczenia pałacu przez wojsko.

KRONIKA.

Kraków, 1 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Z teatru. (*m*) Jest wogóle zadaniem niewdzięcznem pisać o debiutach. Widząc po raz pierwszy młodą aspirantkę — w danym wypadku p. Żmijewską — nie wie się, jak długo i w jakich warunkach miała już przedtem sposobność stykania się ze sceną; czy pewne ogólniejsze usterki, wpadające w oko, są już czemś zdeklarowanem, jako nieodłączna właściwość jej gry — czy też czemś przemijającem, co tłómaczyć należy brakiem doświadczenia i obycia ze sceną? Choćby, dajmy na to, suchość gry i nieporadność gestu... Z dwukrotnego popisu p. Ż. stanowczo stwierdzić można, jako moment korzystny: poprawną dykcyę, jako zaś cechę nieobojętną w przeciwnym kierunku: brak wdzięku.

Poza tem pisanie o debiutach jest u nas czynnością tak bezużyteczną, jak omawianie prospektu wydawnictwa, kończącego się na — zapowiedzi. Czy bowiem młoda siła nie zostanie zaangażowaną, czy też nawet zostanie — nie widuje się jej potem na scenie wcale...

Pan Siemaszko, występując obecnie gościnnie — przypomina się tylko publiczności krakowskiej. W „Geldhabie" powtórzył swoją bardzo starannie opracowaną kreacyę, choć w komizmie swoim, w przeciwieństwie do Frenkla (a postać Geldhaba mimowolnie tę analogię nasuwa) lubuje się w jaskrawszej formie gry.

W Bizińskiego „Karyerowiczu" stworzył p. S. dobrą sylwetkę. Zapewne... Ale czy potrafi ewentualnie zastąpić scenie naszej opuszczającego ją p. Zelwerowicza? I czy wogóle nie najlepszym jest właśnie w sztukach starszej daty, o humorze bardziej dobrodusznym?

P. Zelwerowicz obejmuje już stanowczo dyrekcyę teatru łódzkiego; scena nasza postrada znów jedne ze swych sił pierwszorzędnych!

Z ogrzewalni w Podgórzu. Głupie żarty robią sobie urzędnicy ruchu na stacyi w Krakowie, puszczając pociąg z robotnikami kolejowymi do Podgórza prawie co dzień o parę minut wcześniej, niż to jest w rozkładzie jazdy. Skutek jest ten, że codzień kilku ludzi musi iść albo całą drogę piechotą, albo jadąc następnym pociągiem, idą z Podgórza do Prokocima pieszo, narażając się przez to na karę za spóźnienie.

Ponieważ rozkład jazdy dla robotników pracujących w Podgórzu został przez jakiegoś niedołęgę tak ułożony, że robotnicy zamiast przez $9^1/_2$ muszą 13 godzin być w służbie, a od 1 maja zamiast zmniejszyć ten czas, przedłużono go, robotnicy stracili już cierpliwość i dziękują p. dyrektorowi Horoszkiewiczowi za pamięć i „opiekę" nad sobą i udają się do swych posłów z prośbą o interpelacyę w parlamencie.

Załatwimy się również ze stosunkami sanitarnymi w ogrzewalni podgórskiej; zwłaszcza z powodu braku odpowiedniej wody do picia zachorowało znowu 2 robotników: Baran i Solarz na tyfus brzuszny.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Gdy umarli obudzimy się", epilog dramatu w 3 aktach H. Ibsena (popularne).

Wtorek: „Karyerowicz", komedya w 4 aktach J. Blizińskiego.

Środa: „Miłość czuwa", kom. w 4 aktach Roberta de Flers i Caillavet'a (popularne).

Czwartek: „Karyerowicz" i t. d.

Piątek: „Rewizor w Petersburgu", kom. w 5 akt. N. Gogola.

Sobota: „Krakus, książę nieznany", baśń w 6 odsłonach Cypryana Norwida (nowość) muzyka Raczyńskiego.

Niedziela: O godz. 3-ej po poł. „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. w 7 odsłonach, napisał A. W. Lassota. O godz. 7-ej i pół wiecz. „Kordyan", poemat dram. J. Słowackiego.

Poniedziałek: O godz. 3-ej po poł. „Wesele", dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego. O godz. 7-ej i pół wiecz. „Car Samozwaniec", pięć aktów z kron. dram. A. Nowaczyńskiego.

Wtorek: „Krakus, książę nieznany", baśń w 6 odsłonach Cypryana Norwida (nowość), muzyka Raczyńskiego.

Środa: „Jak wam się podoba", kom. w 5 aktach W. Szekspira.

Czwartek: „Krakus, książę nieznany", ostatnie przedstawienie dramatu.

Nowiny lwowskie.

Sprawa Siczyńskiego. Podanie wniesione imieniem Mirosława Siczyńskiego przez wiedeńskiego jego obrońcę dra Rodego o delegacyę pozagalicyjskiego, a w pierwszym rzędzie wiedeńskiego sądu, było w ubiegłym tygodniu przedmiotem obrad trybunału wyższego sądu krajowego. Zgodnie z opinią Izby radnej sądu kraj. karnego, trybunał wyższego sądu krajowego oświadczył się przeciw delegacyi pozagalicyjskiego, a nawet pozalwowskiego sądu.

Jeśli najwyższy trybunał w najbliższych dniach podanie o delegacyę załatwi, rozprawa odbędzie się w pierwotnie oznaczonym terminie, t. j. dnia 16 czerwca.

Samobójstwo żołnierza. W sobotę rano o godz. 6 zastrzelił się szeregowiec 30 pułku piechoty 14 kompanii, nazwiskiem Eliasz Bernhard. Onegdaj pełnił służbę w „Heudepot" i tam zasnął. Zugsführer przyłapawszy go, zrobił doniesienie. Kapitan Schrimpf miał zrobić doniesienie karne. Żołnierz wziął to sobie tak do serca, że postanowił popełnić samobójstwo. Karabin oparł o łóżko, lufę przytknął do szyi i strzelił. Kula przeszyła głowę i utkwiła w suficie. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Samobójstwo wójta. Michał Tysznicki, wójt z Dublan pod Lwowem, odebrał sobie życie przez powieszenie. Przyczyną ma być zmartwienie z powodu niewierności żony.

Zamordowanie Lwowianki w Celowcu. Przed kilku dniami akademik lwowski Birkfellner przybył do Celowca (w Karyntyi) z młodą kobietą i zastrzelił ją w hotelu. Nieszczęśliwą była 26-letnia Wanda Kuzner, bardzo przystojna dziewczyna, zajęta w sklepie z pieczywem. Z B. utrzymywała od dłuższego czasu stosunek, a wyjechała z nim rzekomo do Ameryki, gdzie miał otrzymać dobrą posadę.

Birkfellner siedzi w więzieniu w Celowcu.

Z kraju.

W procesie Siebauera zeznał nadinżynier Meth, zastępca Siebauera, że od dawna zauważył nadużycia i raz zrobił doniesienie. Wtedy przywołał go dyrektor Festenburg i powiedział mu: „Nie wolno panu mieszać się do gospodarki Siebauera, bo inaczej karyera pańska skończy się". Świadek Ganal, starszy rewident zeznał, że Siebauer za rzekome kierownictwo budową dworca w Stanisławowie otrzymał grubą remuneracyę, mimo że budową faktycznie kierował świadek.

Świadek Zins, adjunkt kolejowy zeznał, że kilka razy zauważył różnice w rachunkach, dochodzące do 500%, a na doniesienia otrzymał odpowiedź: „To pana nie obchodzi".

Z zeznań kilku świadków a także i oskarżonego Waldeckera wynika, że w stanisławowskiej dyrekcyi za czasów Festenburga działy się rzeczy wprost karygodne. Nakazywano ze strony dygnitarzy kolejowych milczeć wszystkim tym, którzy bądź wiedzieli, bądź domyślali się lub konstatowali fałszywe rachunki Wuhlów, nadsyłane przez sekcyę do dyrekcyi.

Z powodu nagromadzenia nowego materyału, rozprawa została przedłużoną i zakończy się prawdopodobnie dopiero we wtorek.

Ze świata.

Zamordowanie malarza. W Paryżu wczoraj znaleziono znanego portrecistę Steinheila i jego teściową Japy zamordowanych w domu. Żona Steinheila, którą znaleziono skrępowaną w łóżku, opowiedziała, że w nocy opadły ich cztery osoby, w tem jedna kobieta, w której poznała dawną modelkę męża i zmusiły do pokazania miejsca, gdzie przechowują pieniądze.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.
(Telefon 710.)